Nr. 1. | Przemyśl, Czwartek 1. stycznia 1891. | Rok V.

„Gazeta Przemyska" wychodzi w każdy czwartek i niedzielę.

Przedpłata wynosi:
tak w miejscu jaki z przesyłką pocztową
rocznie 6 zł. — ct.
półrocznie 3 „ — „
kwartalnie 1 „ 50 „
miesięcznie — „ 55 „
Numer pojedynczy 7 ct.

GAZETA PRZEMYSKA

Cena ogłoszeń:
po 5 ct. za miejsce wiersza drobnego druku. Cena drobniejszych ogłoszeń po 2 ct. od słowa. Cena ogłoszeń najmów po 1 ct. od słowa.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje: Administracya Gazety przemyskiej.

Rękopisów nie zwraca się. Listów nieframkowanych nie przyjmuje się.

Biuro redakcyi w kamienicy p. Giżowskiego w rynku otwarte codziennie przed południem od godz. 12—1, wieczorem od godz. 5—7.

KALENDARZ.

Styczeń	Święta rzymsko-katolickie	Święta greckie
1. czw.	Nowy Rok	Ihnatyja
2. piąt.	Makarego Op.	Julyanny
3. sob.	Genowefy	Anastazyi

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi tak w miejscu, jak i z przesyłką pocztową na cały rok 6 złr., na pół roku 3 złr., na kwartał 1 złr. 50 ct., na jeden miesiąc 55 ct.

Uprasza się o wczesne zamówienie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru.

Prenumeratę, którą przyjmuje Administracya „Gazety przemyskiej" w Przemyślu, najtaniej przesyłać przekazem pocztowym.

Przegląd polityczny.

Przemyśl, d. 31. grudnia 1890.

Wiener Ztg ogłasza ustawę o objęciu przez państwo administracyi portowej kolei żelaznej w Tryeście, ustawę o przedłużeniu terminu prawomocności ustawy z dnia 17. czerwca 1887 r. o kolejach lokalnych, dalej austryacko-egipską konwencyę w sprawie handlu i żeglugi, tudzież podaje do wiadomości, iż Egipt pod względem cłowym przyjęty został do rzędu uprzywilejowanych państw.

Petycya do cara w sprawię żydów rosyjskich wysłana została przez lorda-majora do Petersburga. Wskutek przedstawień, otrzymanych z Petersburga, odstąpiono od pierwotnego zamiaru wręczenia petycyi przez osobną deputacyę.

Izba rumuńska przyjęła 46 głosami przeciw 16 kontyngent rekrutów na r. 1891.

W senacie postawił, w czasie rozpraw nad adresem, jeden z deputowanych opozycyjnych wniosek, wzywający rząd, aby interweniował w Węgrzech na korzyść Rumunii. Odpowiedziano mu ze strony rządu, że zasada interwencyi jest zdradliwą, a dla małych państw wprost szkodliwą. Rząd spełniać będzie wiernie i lojalnie obowiązki międzynarodowe. Jestto jedyna polityka, która dozwala Rumunii zachować swą indywidualność i pozostać państwem niezależnem a zarazem lojalnem, które, szanując siebie, szanowanem też będzie przez wszystkie inne państwa. Co do polityki, jakiej się trzymać należy, poczynił minister podobne oświadczenia, jak w Izbie deputowanych, co przyjęto żywymi oklaskami. Wniosek opozycyi odrzucono, a adres przyjęto 66 głosami przeciw 3.

Stwierdza się, że klub radykalny w Belgradzie oświadczył się za rozdzieleniem nadeszłych z zagranicy karabinów Berdana między milicyą narodową. Powszechnie obiega pogłoska, iż rząd żądaniu temu zadość uczynić nie może. Natomiast otrzymano doniesienie, iż rejencya uchwaliła, aby starsze karabiny systemu Peabody rozdane zostały milicyi.

Sesya sobrania bułgarskiego została zamkniętą następującą mową ks. Ferdynanda: Konstatuję z zadowoleniem, iż panowie przez swą roztropną i płodną działalność, jaką rozwinęliście w obecnej sesyi, odpowiedzieliście moim oczekiwaniom i zaufaniu narodu. Ustawy opracowane i uchwalone są przekonywującym dowodem, iż oceniacie zupełnie rzeczywiste interesa państwa i pracujecie gorliwie i światle nad postępem i pomyślnością kraju. Dziękując panom za ich pracę i zabiegi i życząc wam szczęśliwego powrotu do ogniska domowego, ogłaszam pierwszą sesyę szóstego sobrania za zamkniętą.

Podejrzywając, iż znaczna liczba uzbrojonych wychodźców kreteńskich zamierza niebawem powrócić na Kretę w celu wywołania tam rozruchów, polecił rząd grecki eskadrze, stojącej między przylądkiem Sumum i Matapan, aby zatrzymywała wszystkie statki, wiozące broń i amunicyę do Krety.

Do naszych czytelników.

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy rok piąty wydawnictwa *Gazety Przemyskiej*. Z wszystkich pism prowincyonalnych w Galicyi mieliśmy my jedni odwagę z tygodnika przemienić się w pismo wychodzące dwa razy w tygodniu, powiększyć format i nie podnieść ani ceny pojedynczych numerów, ani prenumeraty. Kto zna stosunki na prowincyi i stosunki w Przemyślu, ten przyzna, że przedsięwzięcie nasze było hardem. Pomimo, że wszelkimi sposobami starano się podkopać byt *Gazety*, pomimo, że w ciągu roku straciliśmy jednego z dzielnych współpracowników, przetrwaliśmy ze spokojem wszelkie przeciwności i możemy bez przechwałki powiedzieć o sobie, żeśmy z opałów wyszli zwycięsko. A trudną była ta walka, bo przeciw nam wystąpiło w zwartej falandze stronnictwo stojące u steru i starało się nas zdyskredytować nazwą »partyi przewrotu.«

Że nas tym mianem najniesłuszniej obdarzono, udowadnia najlepiej okoliczność, iż istniejemy, gdyż *Gazeta* znalazła poparcie w mieście i w okolicy i uznanie dziennikarstwa krajowego.

Od programu naszego nie odstąpiliśmy ani na krok. Pojmując zadanie nasze, jako dziennika prowincyonalnego, nie tykaliśmy polityki wielkiej, zajmując się tylko sprawami krajowymi, miasta i okolicy. Głównym punktem naszego programu było, jest i będzie popieranie spraw stanu średniego, drobnych przemysłowców i rękodzielników. Stojąc na tym gruncie czysto demokratycznym przyszliśmy do przekonania, że stronnictwo demokratyczne w naszym kraju natenczas tylko przewodnią w narodzie rolę odegrać może, jeżeli się wzmocni materyalnie i zdobywszy sobie niezawisłość ekonomiczną, z równą niezawisłością wstąpi na arenę polityczną. Upadek przeto materyalny i za nim idący zanik polityczny trzeciego stanu zniewoliły nas do napisania szeregu artykułów pod tytułem: »Jak należy ratować przemysł drobny« i »Co nam grozi«, artykułów, które znalazły uznanie nawet u najzawziętszych przeciwników naszych. Artykuły »Co nam grozi« ściągnęły na nas zarzut antisemityzmu, podniesiony jedynie przez ludzi złej woli, nie chcących zrozumieć, że w nich wystąpiliśmy tylko przeciw odłamowi żydostwa nie chcącemu się wyrzec odrębności rasowej, wzdragającemu się przed asymilacyą z narodem, z którym od wieków losy go związały.

Nie zapomnieliśmy o stanie czwartym i uznając słuszność jego żądań i zupełne prawo do zabrania głosu stanowczego w rządach państwa i kraju, wskazaliśmy drogi, którymi postępować powinien, aby dojść do celu; nie przez anarchią i kosmopolityzm, tylko torem wskazanym konstytucyą 3. maja, nie zapominając o duchu narodowym.

W sprawie ruskiej, sięgającej w głębie naszego społeczeństwa, zaznaczyliśmy nasze poglądy w artykule zatytułowanym »Neo-Rusini«, wychodząc z założenia, że zgoda pomiędzy dwoma chwilowo zwaśnionymi narodami natenczas tylko może być trwałą, jeżeli zawiera je naród z narodem, a nie chwilowa parlamentarna większość z częścią reprezentantów, na których bardzo łatwo ziścić się może przypowieść biblijna o misce soczewicy.

Szczególniejszą baczność zwracaliśmy na sprawy miejscowe, wytykając najdrobniejszy nawet błąd, najmniejsze zboczenie od szlaku, którym zwierzchność i rada trzeciego z rzędu miasta w kraju postępować powinna, aby swemu wielce trudnemu i odpowiedzialnemu zadaniu uczynić zadość.

Spraw okolicy nie spuszczaliśmy także z oka, a korespondencye z Birczy i Dobromila umieszczone w *Gazecie* zwróciły na siebie uwagę dziennikarstwa krajowego.

Pisaliśmy śmiało, za co zaszczycono nas licznymi konfiskatami, pisaliśmy bez celów ubocznych i nie oglądając się na zyski materyalne.

Czy praca nasza odniosła skutek, niechaj osądzi ogół; my jesteśmy pewni, że słowa nasze nie przebrzmiały bez echa, i że niejedno z tego, cośmy żądali, zostało wykonanem, cośmy wytknęli, zostało poprawionem.

LOS CZY PRZYPADEK

Szkic
przez Stan. Miłkowskiego.

Śnieg zasuł całe miasto, ulice wyglądają biało jak pokłady kredy. Mróz pierwszy w tym roku wysilił się nad miarę, sprawdzając przysłowie „kiedy św. Barbara po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie." Mówili starsi ludzie, że zima będzie ostra — ubóstwo drżało ze strachu. Zima, to macocha nędzarza. Mimo jednak śniegu i mrozu, sporo ludzi kręciło się po ulicach, byli to zapóźnieni spieszący, do domów na wigilijną kolacyę.

Już zajaśniała gwiazdka na niebie, w oknach pokazały się światła. Na chwilę nastała uroczysta cisza, spokój majestatyczny zapanował w mieście. Dzielono się opłatkiem przy familijnych stołach. Szcześliwi, mający rodzinę czerpali całą piersią woń świeżego sianka, którem pokryto stoły, napawali się szczęściem, rozkoszą domowego ogniska, słodkiem uczuciem, jakiego nie doznają pojedynki, te wyrodki społeczne a właściwie te parje towarzyskie nie kochające nic i nie kochane przez nikogo.

Coraz mocniej ściemniało się, coraz puściej było w mieście, tu i ówdzie dały się słyszeć śpiewy, to kolenda nucona starodawnym obyczajem.

Wybiła godzina 10 i odezwały się dzwony zwołujące na pasterkę.

Z domu w rynku wyszło dwóch panów, rozmawiających ze sobą z wielkiem ożywieniem. Sądząc po ich twarzach mocno zarumienionych, wracali widocznie z wigilii, w nazbyt wesołym humorze.

— Wyśmienite były ryby! mówi wyższy.

— A wina? pyta niższy.

— Brochoccy żyją bardzo wygodnie, co mnie niezmiernie dziwi — on przecież jest tylko auskultantem i pobiera skromną pensyjkę.

— Są tam zapewne jakieś inne źródełka dochodów... może sama pani... to bardzo miła, przystojna osoba.

— Że też ty zawsze posądzasz kobiety; zdaje ci się, że każda z nich to twoja żona.

— Pal ją sześć! rzekł ze śmiechem wyższy pan. Ani mi przez myśl przejdzie, że miałem kiedykolwiek żonę. O! O! Jakaś dzierlatka, dodał zatoczywszy się nieco, gdy dostrzegł jakąś samotnie idącą dziewczynę. Dalibóg mam wielką chęć poumizgać się do niej.

— No, no, tylko nie rób głupstwa. Biedne jakieś dziewczątko, może szwaczka.

— Powiadam ci przepadam za szwaczkami.

I wypowiedziawszy te słowa szybko się zbliżył do idącej.

— Dobry wieczór! mówi. Proszę się zatrzymać, już późno, jeszcze panienka zabłądzi.

Zaatakowana przyspiesza kroku.

— Nie bój się moje dziecko, ja wcale nie straszny; mógłbym śmiało podjąć się roli opiekuna. Czekaj duszko!

Panienka zaczyna biegnąć.

Nietrzeźwy jegomość równie zdwaja krok.

— Józef, woła jego towarzysz. Wstydź się!

— Mój kochany już ja wiem co robię. Ucieka bo mądra, i powtarzam ci, że nazwiesz mię krpem, jeżeli za jaką godzinkę nie spocznę w objęciach tego ulicznego bóstwa!

Kolega stara się go uspokoić, powstrzymać, nic nie pomaga, nie trzeźwy jegomość już na prawdą myśli o pościgu. Rozpoczyna się tedy walka, panienka biegnie co siły starczy, a nasz amator szwaczek także nie żartem zbiera nogi. Nareszcie nieznajoma wycieńczona, zadyszana, zatrzymuje się i głosem płaczliwym woła:

— Co pan chcesz ode mnie? Proszę odejść. Jestem uczciwa dziewczyna, niosę lekarstwo dla chorej matki.

— Dobrze, dobrze, zaraz przekonamy się. Pójdę z panienką do mamy, odpowiada śmiejąc się.

— Panie proszę odejść, bardzo proszę.

— Nie odejdę, bo mię panienka do tej chorej mamy zaprowadzić musi, ha! ha!

— Mój Boże, co pan chcesz!

— Na ulicy powiedzieć nie mogę, ale w domku, u tej chorej mamuni, muszę pokosztować twego słodziutkiego buziaka.

Dziewczę na nowo biegnie i wreszcie zatrzymuje się pod wielką kamienicą, szczęściem furtka jeszcze otwarta, więc wchodzi. Ścigający nie odstępuje jej na chwilę.

To powodzenie doda nam bodźca do dalszej pracy i do spełnienia według sił skromnego a przecież doniosłego zadania naszego.

Wierni naszemu programowi wstępujemy w rok nowy z hasłem: »Nous y sommes, nous y resterons!«

Spis ludności.

W tym tygodniu rozpocznie się w kraju i w naszym mieście spis ludności. W przededniu tej ważnej czynności musimy zwrócić uwagę naszych czytelników na doniosłość tego aktu. Chociaż spis ludności i dziś jeszcze służy celom wojskowym, to z rozrostem działalności administracyi publicznej, z rozwojem nauk społecznych i ekonomicznych, opierających się przedewszystkiem na ścisłych badaniach statystycznych, rozszerzyły się cele konskrypcyi. Spis ludności służy obecnie także zadaniom ogólno-państwowym, narodowym i ekonomicznym.

Gdy ogólna liczba ludności, zamieszkującej obszary pewnego państwa, stanowi o jego potędze, znaczeniu i historycznym rozwoju — pozostanie na zawsze zbadanie stanu zaludnienia głównym przedmiotem spisu ludności. Spis odpowiedzieć więc powinien na pytania, dotyczące rocznego przyrostu ludności, ruchu jej z kraju do kraju, ze wsi do miast, dalej stosunków jej rozsiedlenia itp. Dokładna znajomość tych stosunków niezbędną jest nietylko dla rządu, ale na niej opierają się również badania naukowe, roztrząsania przyczyn i warunków oddziaływających bądź dodatnio, bądź ujemnie na życie fizyczne i ogólny rozwój ludności. Konskrypcye podają nam przeto skonstatowanie faktów pierwszorzędnej politycznej doniosłości, są one dla nas źródłem, z którego czerpiemy wiadomości o ogólnem życiu społecznem.

Spis ludności umożliwia również poznanie stosunków wyznaniowych i narodowościowych oraz zmian jakim takowe ulegają pod wpływem zarządzeń władzy państwowej.

W ziemiach polskich gdzie rozgrywa się, wszędzie bądź podziemna — bądź jawna walka między rdzenną, krajową ludnością a żywiołami napływającymi, popieranymi często przez wrogie dla polskiej ludności organa rządowe, przedstawia zbadanie tych właśnie stosunków najwięcej zajmujących szczegółów i obudza też najżywszy interes w całem społeczeństwie.

Nam szczególniej nie może być rzeczą obojętną, czy w naszym kraju i mieście, w dzielnicy dawnych ziem polskich żywioł narodowy liczebnie się wzmaga, czy okazuje dostateczną żywotność i siłę odporną w obec nacisku obcych, czy siła ta potężnieje, czy też przeciwnie słabnie i upada.

Dla nas Polaków jest konskrypcya najwymowniejszem świadkiem narodowego bytu

Powinniśmy przeto z całą sumiennością i bacznością udzielać organom państwowym, którym poruczono przeprowadzenie konskrypcyi, wszelkich wyjaśnień, a szczególniej uważać na to, aby rubryki „narodowość“ i „język towarzyski“ należycie i prawdziwie wypełnione zostały.

Wielką jest doniosłość obecnego spisu ludności, gdyż pozwoli nam poznać stosunki narodowe, wyznaniowe i ekonomiczne naszego kraju i działać w przyszłości na tych podstawach.

KORESPONDENCYE.

Z Ustronia 29. grudnia 1890

I.

Jakkolwiek poruszanie w prasie krajowej spraw tak zwanych „piekących“ należy do najpierwszych jej zadań i obowiązków, to jednak ze względu na opaczne u nas pojęcia o obowiązkach w ogóle — chętnie podoecmy do zasług wielkich, każde wysuwanie na pierwszy plan dotyczących „własnej zagrody“ spraw i przyznawanie im pierwszeństwa nad sprawami np. Zanzibaru lub Kamerunu, jak to czynić zwykła Gazeta Przemyska i parę pism innych tygodniowych.

Nie da się bowiem zaprzeczyć, że codzienne pisma nasze krajowe, zawdzięczające żywot swój wyłącznie czytelnikom galicyjskim, tak się dalece mało nimi zajmują i tak są pozbawione wszelkich z kraju wiadomości, iż wziąćby je łatwo można za pierwsze lepsze pismo lokalne danej miejscowości dla którejby specyalnie były redagowane: ani korespondencyi oryginalnych z prowincyonalnych miast i miasteczek, ani samoistnych artykułów, rozbierających sprawy ogólniejszego znaczenia, ani nawet owych ploteczek z zaścianka, z których by można było urobić jakie takie pojęcie o potrzebach i życiu tych maluczkich jednostek będących najważniejszym w narodzie czynnikiem; jednem słowem niemając należytych informacyj z wnętrza kraju, ani też nieznając dokładnie potrzeb, życia i stosunków kilkumilionowej ludności — wyrabia się u nas materyał gazeciarski przy stoliku redaktorskim we Lwowie lub w Krakowie, ot tak sobie, jak szewc buty szyje, z rzemiosła, dla kawałka chleba, byle prenumeratorom dostarczyć świeżo zaczernionej bibuły w zamian za 24 guldenów rocznego wynagrodzenia. Ztąd jałowość w treści i brak zwykłego gdzie indziej wpływu dziennikarstwa na publiczność a tej znów ostatniej na dziennikarstwo; zaczem idzie zapoznanie opinii publicznej, której wyrazem i orędownikiem winna być peryodyczna prasa, lekceważenie zdrowych zasad moralności, pomięszanie pojęć o uczciwości, honorze i obowiązkach i cała wślad zatem wszystkiem ciągnąca czereda najzgubniejszych następstw.

Brak duchowej łączności między dziennikarzem a czytelnikiem onieśmiela jednego względem drugiego. Pierwszy nieznając sposobu myślenia swoich czytelników nie wie i wiedzieć nie może, czy i o ile znajdzie u nich poparcie dla swoich programowych zasad i poglądów w danej sprawie, drudzy, przygnębieni biedą do szpiku przenikającą i zdrętwiali w obojętności na wszystko, co się w koło nich dzieje, o wszelkiej inicyatywie od dawna myśleć przestali, w czytaniu Gazety szukając n i e r o z r y w k i u m y s ł o w e j l u b d u c h o w e g o p o k a r m u, lecz prostego uprzyjemnienia w poobiedniej drzemce.

Że tak się dzieje, wystarczy powiedzieć, iż w mojej okolicy znam sporo ludzi do warstwy wykształconej należących, dla których rzeczą jest zupełnie obojętną czytać i prenumerować lub lepiej jeszcze czytać tylko „Narodówkę, Lembergerkę, Przegląd lub Czas krakowski,“ byle mieć gazetę do poobiedniej drzemki. Walki lub nawet sprzeczki o wyznawane przez tę lub ową gazetę zasady — nie ma żadnej, na treść w nich zawartą nikt widocznie nie zważa, bo powiedzmy to otwarcie — nie ma w nich nic nowego, coby nas z bliska obchodziło, gdyż sprawy Zanzibaru lub wyprawy Stanleya albo niesubordynacya Emina paszy — nie rozgrzeją skrzepłej od biedy brwi w naszych tyłach; nam potrzeba ostrogi o formie środka zaradczego przeciwko rozluźnieniu obyczajów, przeciwko zapoznawaniu zasad moralnych, przeciwko ruinie ekonomicznej, przeciwko przeszczepianiu na naszym organizmie gdzie indziej wyrosłej flancy, znanej pod nazwą socyalizmu, przeciwko wreszcie rozrastającemu polipowi, który krew naszą zatruwa i sprowadza niechybny rozkład naszego ciała; nam potrzeba na gwałt takiego środka zaradczego a obmyśleć i podać nam go są obowiązane sfery decydujące, na które wywrzeć znów może skuteczne wpływy opinia publiczna, wyrażona jednogłośnie przez całą prasę krajową.

Narzekania na biedę mamy już dosyć, stały się one zwyczajnym przedmiotem każdej rozmowy kilku z sobą spotykających się ludzi, wiemy gdzie jej szukać należy, boć „Przemyślanka (tak u nas zwykle nazywamy „Gazetę przemyską“) od lat dwóch w każdym niemal numerze źródło jej nam wskazuje i każdy o zdrowych zmysłach człowiek czuje i dobrze pojmuje, że jednemu trudno pracować za dziesięciu, że rozkład pracy i obowiązków społecznych u nas najniesprawiedliwszy pod słońcem, że stosunek rąk pracujących do żołądków konsumujących jest jak 1 do 100, gdy obliczymy dokładnie potrójne święta, dnie targowe, któreby słuszniej nazwać dniami rozpusty, ilość eksploatującego żywiołu, ilość dni zmarnowanych na terminach w sprawach „obrazówek,“ których do niedawna jeszcze nie znano, że wreszcie dawne biorące swój początek w szlachetnych pobudkach przywileje zniesione zostały konstytucyą do dziś dnia obowiązującą dla wszystkich za równo, i że jednak mimo równouprawnienia politycznego tworzy się u nas pod okiem organów rządowych kasta uprzywiljowana, która odrzucając to wszystko, co dawniejszej wybitną było cechą, urabia właściwym sobie sposobem, niepytając o żadne ciała prawodawcze — wyjątkowe prawa, zmierzające niechybnie do zmiażdżenia nas swoję przewagą liczebną i siłą wszechpotężnego cielca złotego.

O tem wszystkiem tak dobrze wiemy, my wszyscy z pługiem w ręku pracujący, jak i ci wszyscy, co myśleć są zdolni; wiedzą o tem i wszystkie nasze pisma codzienne, które prenumerujemy i czytamy choćby tylko przy poobiedniej drzemce, a mimo to, do dziś dnia nieznajdujemy w nich jednomyślnego postawienia tej sprawy na porządku dziennym!

Czyżby naprawdę — jak to po zaściankach głuche obiegają wieści — dziennikarstwo nasze oczekiwało wpłynięcia do kraju dwónastu miljonów Hirscha, aby tem łatwiej wprządz się było można w rydwan złotego cielca dla głoszenia chwały przyszłego Mesyasza? Jeżeli tej hańby doczekać już mamy, to może godzi się zwrócić uwagę, komu należy, że u rydwanów, bohaterskich Greków były koła uzbrojone kosami, a tymi jak wiadomo współwyznawcy Hirsza nietęgo władają!

Piszący te słowa, żyjąc wśród klasy rolniczej i sam pracując na zagonie jaki mu w udziale losy przeznaczyły, zna dokładnie jej dolę nieszczęsną, zna wielką jej cierpliwość i niemniejszą ufność w sprawiedliwości niebios i dla tego tem goręteszą zanosi prośbę do wszystkich ludzi dobrej woli bez względu na różnicę wyznań, abyście sami jej wymierzyli sprawiedliwość!

(C. d. n.)

Dobromil, 29. grudnia 1890.

Dnia 20. grudnia b. r. odbyło się doroczne posiedzenie dobromilskiej Rady powiatowej pod przewodnictwem zastępcy marszałka p. Gniewosza. Między innymi uchwałami powzięła także Rada uchwałę na podwyższenie budżetu powiatowego na rok 1891 o $7\frac{1}{2}\%$, a to z powodu kreowania posady lustratora powiatowego z płacą roczną 600 zł. i 100 zł. dodatku na objażdżki. Przeciw ustanowieniu tej posady nie miałbym nic do zarzucenia, gdyby się tylko dostała człowiekowi z a s ł u ż o n e m u, a nie p r o t e g o w a n e m u. Już to służba drogowa w naszym powiecie, pozostawia bardzo wiele do życzenia, zwłaszcza, że konduktorami drogowymi są ludzie przeważnie nie mający najmniejszego pojęcia o tem, jak drogi utrzymywać należy, a w dodatku nadużywający swego stanowiska do tego stopnia, że rozkładają szarwark na lud jak najniesłuszniej i jątrzą tem chłopa przeciw instytucyom autonomicznym, z których dla niego nie ma prawie żadnych korzyści i tylko mnogo ciężarów.

Na prośbę Rady szkolnej okręgowej udzielono 100 złr. tytułem subwencyi na naukę slöjdu.

Rozprawy były w ogóle bardzo ospałe i ożywiła je tylko wzmianka o *Gazecie Przemyskiej*, przeciw której niektórzy członkowie Rady wystąpili z początku ostro, lecz zmiękli, gdy większość członków Rady oświadczyła, iż wszystko, co *Gazeta* o Dobromilu i dobromilskim powiecie pisze, jest „świętą prawdą.“

Możecie się pochlubić sukcesem. Jak w korespondencyi umieszczonej w Nr. 101 *Gazety* wspomniano, chciał od gminy w Huczku nabyć żyd kawałek gruntu, oczywiście za byle co. Otóż uwagi poczynione w korespondencyi poskutkowały, gdyż grunt nie dostał się żydowi, tylko p. D., który zań uczciwie zapłacił.

Nowa Rada powiatowa, chociaż się nie o wiele różni od dawnej, okazała na swem pierwszem posiedzeniu trochę więcej hartu ducha i energii od dawnej; życzymy jej przeto wytrwałości w tym kierunku, a może nam wszystkim jakoś lepiej będzie.

W Wydziale krajowym — i to także zasługa *Gazety* — przypomniano sobie wreszcie, że w Galicyi istnieje Dobromil, a w nim urząd gminny, zaś w sąsiedztwie wzorowa gmina Huczko; wysłano przeto ze Lwowa radcę Wydziału krajowego p. Michalczewskiego, który dziś przybył do grodu Herburtów i lustruje magistrat. Czy ta urzędowa wizyta będzie wszystkim przyjemną, wątpimy.

Suffrage universel.

Socyalna demokracya, po uchyleniu w Niemczech ustaw wyjątkowych przeciw socyalistom i uznaniu doniosłości ruchu socyalistycznego przez cesarza niemieckiego, rusza się potężnie. Jej przywódcy powrócili do zalecanej przez Lasalla metody domagania się powszechnego głosowania, aby legalną drogą, osiągnąwszy większość w parlamentach, dokonać zamierzonego przeobrażenia społeczeństwa w myśl zniesienia indywidualnej własności i wprowadzenia kolektywizmu. Na zeszłorocznym paryskim kongresie socyalistów oprócz 8-godzinnej doby normalnej, ogłoszono także suffrage universel jako jeden z głównych punktów programu socyalistów. W parlamencie austryackim podniósł suffrage universel — prawo powszechnego głosowania — deputowany Kronawetter. U nas w kraju

---

Po kilku minutach stoją oboje przed drzwiami strychu.

— Przecie! mówi pan mocno zadyszany.

— Panie! Proszę odejść. Moja matka chora, bardzo chora.

— Co mi tam po matce, ja chcę córki.

Panienka otwiera drzwi i wchodzi, wchodzi również i nietrzeźwy jegomość.

W ciemnej, brudnej izbie, pozbawionej zgoła sprzętów, pełza bladawo-żółtawe światełko lampy. Powietrze tu okropne, zaduszające — dziwna woń przepełnia izbę, jak to zwykle bywa, gdy znajduje się chory.

Ścigający jegomość jakoś zmieszał się, ta straszna nędza wytrzeźwia go zupełnie. Widok barłogu i leżącej na nim wybladłej, wychudłej kobiety, przejmuje nieznaną mu trwogą.

— Kto to przyszedł! Czy doktór? odzywa się słabym głosem chora.

— Nie mamuniu to jakiś pan, który mię ściga od samej apteki.

— Kto pan jestes? woła głosem wysilonym chora. Czy cię nie wstyd napastować biedne dziewczę. Proszę nas uwolnić od swojej osoby. Precz ztąd! krzyczy zrywając się, gdy nieznajomy pan roześmiał się szyderczo. Precz ztąd! mówię ci, powtarza i ręką chudą wskazuje mu drzwi.

Na widok tego widma, tego szkieletu, na ten głos tak mu niegdyś dobrze znany, zbliżył się do barłogu. Nadzwyczajna ta zuchwałość doprowadza do ostateczności chorą, powstaje bez względu na negliż, wyciąga ręce jakby własnem ciałem pragnęła osłonić swoje dziecko. Oko jej rozszerzone iskrzy gniewem... nagle blednie, chwieje się... on zbliża się aby ją podtrzymać.

— Ty tutaj! Ty! Nędzniku!

— Maryo!

— Przekleństwo tobie! Precz! Ojciec.,. ojciec... chciał shańbić własne dziecko.. Ha! Ach! Chwyta się za piersi i pada.

Przerażony rzuca się na kolana przed tym barłogiem, z okrzykiem: „to ona“ porywa w objęcia,.. martwe ciało. Nieszczęśliwa kobieta skonała.

Załamał ręce i wybuchł jakimś nieludzkim płaczem.

Była to jego nieszczęśliwa małżonka, małżonka posądzona niesłusznie, niewinna, opuszczona.

Okropna to noc dla tego człowieka! posądziwszy żonę niesłusznie wypędził ją z domu, a kiedy otrzymał dowody jej niewinności, już było zapóźno, biedna kobieta wraz z dziecięciem znikła. Upływały lata, ale o niesłusznie posądzonej nikt nie mógł dać żadnej wiadomości. Upływały lata, drogi małżonek powoli zapominał o opuszczonem dziecku i jego matce. Przeniósł się w inne strony, aby do reszty uspokoić wyrzuty sumienia. I oto dziwnym przypadkiem czy zrządzeniem losu, ścigając haniebnie własną córkę odnajduje matkę. Jakżeby pragnął ją przebłagać, uzyskać przebaczenie — niestety klątwa opuszczonej obciążyła jego głowę.

Przesiedział całą noc w izbie pod strychem, nie odzywając się zgoła do płaczącego dziewczęcia — zły mąż nie miał serca ojca. Nad ranem wyszedł nie wyrzekłszy słowa. W godzinę później na strychu pojawił się jakiś człowiek i odał list spłakanej panience.

Z listu wypadły banknoty.

List zawierał te słowa.

„Co posiadam, oddaję mojej córce. Niech ją Bóg błogosławi, ja nie mogę, bom przeklęty przez matkę. Nie ujrzysz mię więcej, a jeżeli kiedy spotkasz mój grób, nie bądź tak srogą jak matka i odmów pacierz za duszę niegodnego ojca.“

Podpisu nie było.

objęło je swoim programem zgromadzenie ludowo-robotnicze we Lwowie, za niem przemawiają wszystkie stowarzyszenia robotników w Niemczech. Suffrage universel poruszył także dnia 25. grudnia w Brukseli na zjeździe tak zwanych progresistów dep. p. Janson. Na kongresie tym uchwalono trzy rezolucye: konieczność przyspieszenia rewizyi artykułu 48 konstytucyi belgijskiej; wprowadzenie suffrage universel; zniszczenie census wyborczego;

Prasa europejska zajmuje się żywo tym ruchem, a dla nas ma on także doniosłe znaczenie, gdyż socyalna demokracya w Polsce pozostaje w ścisłych stosunkach z socyalnymi demokratami w innych krajach i na razie będzie działała niezawodnie wedle wskazówek udzielanych jej przez komitet i delegatów wybranych na zeszłorocznym paryskim kongresie socyalistów.

Sprawy miejscowe.

Uwagi nad budżetem miejskim na rok 1891.

(Dokończ.)

Tak więc wykazano w poprzednich uwagach, że Zwierzchność miasta i Rada miejska zaniedbały zabezpieczyć miastu na przyszłość podniesienie dochodu z dzierżawy prawa propinacyi, pozwoliwszy na zadzierżawienie „przeszkód“ spółce, która obecnie dzierżawi propinacyę miejską.

Skutki tej niedbałości będą bardzo smutne. Nie podlega bowiem wątpliwości, iż miasto Przemyśl bez zaciągnięcia pożyczki na zaprowadzenie inwestycyj, o których pisaliśmy obszernie, obejść się nie będzie mogło. Również jesteśmy o tem przekonani, że niedobór, jeżeli nie w roku 1891 to w r. 1892 będzie się starała Zwierzchność pokryć dodatkiem od podatków, a zatem nałożeniem ciężaru, do ponoszenia którego, niektóre tylko warstwy ludności zostaną pociągnięte.

Takiej gospodarki nie możemy żadną miarą pochwalić, zwłaszcza, że w roku 1890 znajdowało się miasto w położeniu zapewnienia sobie na długie lata znacznej zwyżki w dochodach dalszych w sposób następujący:

Należało zadzierżawić od Dyrekcyi propinacyi wszystkie okoliczne propinacye do roku 1910 i wziąć w własny zarząd propinacyę miejską. Następnie było rzeczą Zwierzchności i Rady, mając zapewnione fundusze na spłatę zaciągnąć się mającej pożyczki, zaciągnąć taką pożyczkę w sumie odpowiedniej kosztom inwestycyj zaprowadzić się mających. Pomiędzy tymi inwestycyami są takie, które stanowić mogą źródło nowych dochodów, jako to — oświetlenie i wodociągi. Wreszcie należało postarać się o prawo nakładania opłat na artykuły konsumcyjne wprowadzane do miasta — jest to ciężar, który się rozkłada równomiernie na całą ludność — i dochód ten dzierżyć we własnym ręku, nie wyjąwszy kopytkowego, na którem dzierżawcy, — możemy to zaręczyć — nie tracą.

Tym sposobem uzyskałoby się dochód z nikim nie podzielony, dochód pewny, dochód, któryby miastu dał możność prowadzenia gospodarki na wielką skalą, a wielu ludziom dał utrzymanie i byt dostatni.

Niestety, Zwierzchności i Radzie trudno jakoś pozbyć się tradycyjnej gospodarki podwórcowej, wskazanej przed 10 laty a pielęgnowanej z rzadkim uporem przez p. burmistrza i tych, którzy chociaż o szkodliwości takiej administracyi są przekonani, dla względów czysto osobistych przeciw niej wystąpić nie śmią.

Skutki tej zacofanej gospodarki w niedługim czasie odczuje miasto, a wtenczas zapóźno będzie wołać „mea culpa,“ bo błąd finansowy nie da się nigdy naprawić.

Na tem kończymy uwagi nasze nad dochodami miasta; w następnych zaś artykułach poddamy krytyce rozchody, a szczególniej budżet drogowy, tę piętę achilesową preliminarza na r. 1891.

Pierścień pękł.

Wzmianka uczyniona w Gazecie o „Ringu rzeźników“ spowodowała Zwierzchność gminy do zwołania na dzień 30 grudnia tutejszych rzeźników zajmujących się biciem bydła do wielkiej sali magistratu. Jawiło się 24 z tych panów pod przewodnictwem radnego i przełożonego Stowarzyszenia wyrobów spożywczych p. Adamowskiego. Burmistrz p. Dr. Dworski przybywszy na zaproszenie p. Adamowskiego do sali, zapytał się zgromadzonych wprost czy prawdą jest, że z dniem 1. stycznia 1891 r. zamyślają rzeźnicy podnieść cenę mięsa o 10 ct. na jednem kilo. Po chwili milczenia wystąpił rzeźnik Kaas i oświadczył, że z powodu podrożenia cen bydla rzeźnego, rzeźnicy są zmuszeni podnieść cenę mięsa o 10 ct. na jednem kilo.

Wówczas burmistrz p. Dr. Dworski, widocznie zirytowany, objawił zgromadzonym środki jakich zamyśla użyć w interesie publicznym, gdyby rzeczywiście rzeźnicy podnieśli cenę mięsa; mianowicie: 1) że wyda polecenie weterynarzowi, aby do bicia przypuszczał tylko bydło opasowe; 2) że we własnym zarządzie będzie magistrat bił bydło; 3) że wezwie wszystkich okolicznych rzeźników, ażeby wprowadzali do miasta mięso; 4) że postara się o ustanowienie taryfy maksymalnej dla rzeźników.

Po tem dictum acerbum p. burmistrza zawahali się widocznie rzeźnicy i poradziwszy się między sobą zapytali przez usta p. Adamowskiego, czy nie mogliby podwyższyć cenę mięsa przynajmniej o 3 do 4 ct. na jednem kilo. P. burmistrz oświadczył wtedy ponownie, że nie będzie się wdawał w żadne targi i że nigdy na to nie pozwoli, aby cena mięsa choć o 1 ct. na jednem kilo podwyższoną została, a to dlatego, ponieważ uważa on za swój obowiązek stanąć w obronie ludności biednej, dla której najmniejsza nadwyżka jest bardzo dotkliwą. P. burmistrz uwiadomił także rzeźników, że pułk 45 piechoty będzie bił woły we własnym zarządzie i że w tym celu udzielił pozwolenia na używanie rzeźni miejskiej.

Między innemi wspomniał także p. burmistrz, iż z „Ringiem“ potrafi sie uporać, bo magistrat znajdzie kilka tysięcy do dyspozycyi na zakupno bydła a rzeźników dostarczy mu komenda korpusu. To energiczne i zdeterminowane wystąpienie p. burmistrza zniewoliło wreszcie rzeźników do złożenia oświadczenia, iż dla cywilnej ludności nie podniosą cen mięsa.

Pierścień pękł, a zasługa ochronienia ludności od podwyższenia cen tak niezbędnego artykułu żywności, jakim jest mięso, należy się tym razem czujności *Gazety*, która pierwsza tę sprawę podniosła i energicznemu wystąpieniu burmistrza p. Dr. Dworskiego. Oto prawdziwy podarek noworoczny!

KRONIKA.

Przemyśl, d. 31. grudnia 1890.

Czytelnikom naszym *i przyjaciołom życzymy „Dosiego roku!“ Niechaj rok 1891 będzie im i nam lepszym od nieboszczyka.*

W Kraseczynie u ks. Sapiehy odbyły się w dniach 28. i 29. grudnia wielkie łowy, w których uczestniczyli arcyksiąże Salwator, JE. namiestnik hr. Badeni, JE. br. Rheinländler, JE. fmp. Roszkowski i komenderujący korpusem lwowskim książe Windischgrätz. Łowy wypadły świetnie gdyż ubito 140 sztuk zajęcy, 6 rogaczy, 7 lisów, 7 sztuk dzikich indyków i kilkanaście sztuk bażantów.

Awansowali przy kolei Karola-Ludwika urzędnicy techniczni: W IV. randze starszym inspektorem 2 klasy Monné Karol, w V. randze inspektorem 1 klasy Löwber Samuel, inspektorem 3 kl. Storch Wacław, w VI. randze nadinżynierem 3 kl. Baldini Antoni, w VII. randze inżynierem 2 kl. Steczkowski Ludwik, w VIII. randze inżynierem adjunktem 1 kl. Klein Józef, Furmankiewicz Stefan, Ciepielowski Bogusław. w IX. randze inżynierem asystentem 1 kl. Bessaga Włodzimierz. Urzędnicy administracyjni: Urzędnikiem w VII. randze 3 kl. Mochnacki Dyonizy, Deutschman Ludwik, w IX. randze asystentami 1. kl. Steindl Ludwik, 2 kl. Wicherek Franciszek, 3. kl. Piéro Antoni, 4. kl. Niemczyk Józef. Kancelistami w X. randze 4 kl. Wirth Wacław, Jurczak Antoni.

Ślub pny. Janiny Kaszubianki z panem Antonim Dołżyckim, profesorom gimnazyum przemyskiego, odbędzie się dnia 8. stycznia.

W Kasynie mieszczańskiem odbyło się w niedzielę minioną łamanie opłatkiem, na które zebrał się liczny zastęp członków. Uroczystość rozpoczęła się przemówieniem prezesa p. Majerskiego, poczem szedł szereg toastów. Między zebranymi widzieliśmy biskupa sufragana ks. dr. Glazera, ks. Wiejowskiego, burmistrza p. Dr. Dworskiego, adw. p. Dr. Leonarda Tarnawskiego i radnego p. Adolfa Amorta.

Pierwszy toast wzniesiono na cześć biskupa sufragana ks. Dr. Glazera, następnie na cześć duchowieństwa, burmistrza, p. Dr. Tarnawskiego, p. Amorta, pp. Majerskiego, Osińskiego i wielu innych. Szereg toastow zakończył p. Amort wznosząc tradycyjne zdrowie „Kochajmy się,“ a jak mowca zaznaczył „nietylko słowem lecz i czynem“. Zabranie trwało do zmierzchu.

Dr. E. Rosenblüth rodem w Przemyśla po ukończeniu studyów i praktyki w Wiedniu — w szpitalu św. Łazarza i na klinice położniczej u p. Prof. Madurowicza w Krakowie a ostatecznie w Berlinie osiadł stale w Przemyślu w kamienicy Ladenowej przy ulicy Jagiellońskiej i ordynuje od 10—12 przed połud od 3—5 po poł. dla ubogich zaś od 8—10 rano.

Towarzystwo gimn. Sokół urządza wspólny opłatek w niedzielę dnia 4. stycznia o godź. 11¾ w wielkiej sali magistratu.

W „Gwieździe“ przemyskiej nastąpi łamanie opłatkiem we czwartek dnia 1. stycznia 1891 o godź. 12 przed południem.

P. M. Wolfsthal, znakomity skrzypek i prof. gal. konserwatoryum muzycznego we Lwowie, zamierza urządzić w tych dniach w naszem mieście koncert z współudziałem p. Schwarca dyrektora konserw. muzycz we Lwowie. P. M Wolfsthal jest znakomitym i wielce utalentowanym skrzypkiem. Koncert urządzony przez p. M. Wolfsthala niedawno temu we Lwowie wypadł świetnie, a koncertanta zaszczyli swoją bytnością arcyksiąże Salwator wraz z dostojną swoją małżonką. Publiczności naszej nadarza się sposobność wzięcia udziału w prawdziwej biesiadzie muzycznej i jesteśmy pewni, że skorzystać nie omieszka z niej jak najliczniej. Bliższe szczegóły doniosą afisze. Bilety nabyć można w handlu pp. Doskowskiego i Spki.

W kasynie wojskowem odbyła się na Sylwestra „tombolą,“ poczem tańczono ochoczo.

Na ślizgawce Towarzystwa łyżwiarzy, pomiędzy mostami na Sanie, przygrywać będzie muzyka wojskowa we czwartek dn. 1. stycznia br. od godziny 2 po południu.

W hotelu Victoria koncertować będzie w czwartek d. 1. stycznia 1891 kapela wojskowa 10 p. p.

Pierwszy bal maskowy, w sali „pod Opatrznością,“ odbędzie się w czwartek dnia 1. stycznia. Początek o godź. 10 wieczorem.

Nowa kawiarnia została otworzoną w hotelu pod „Trzema Koronami,“ dzierżawionym przez p. Karola Zakrzewskiego.

Na karnawał możemy zalecić paniom naszym, panom i komitetom balowym handle pp. E. Piskorza, Janowskiego i Strzyżowskiego, tudzież Doskowskiego i Niederrentera, gdyż tam tylko można się zaopatrzyć w to wszystko, co podnosi wygląd zewnętrzny i przyczynia się do uświetnienia zabawy. W handlu p. E. Piskorza znajdziemy wszelkiego gatunku materye na suknie balowe i wieczorkowe począwszy od lekkutkich, powiewnych, prawie pajęczo wiotkich, przystrajających młode mężatki i panny, a skończywszy na jedwabiach, atłasach i brokatach ubierających w sutym rznie pełne kształty niewiast dojrzałych. Oprócz tego płaszczyki i zarzutki balowe chroniące przed zaziębieniem. Janowski i Strzyżowski to znów specyaliści w dziale rękawiczek uwydatniających kształt ręki, kwiatów kołyszących się na powabnych główkach tancerek i zdobiących upięcia sukien, biżuteryj podnoszących białość szyji i gorsu i iskrzących w zawody z oczkiem ożywionem tonami muzyki. rytmem tańcu; wachlarzów, po za którymi flirtuje się bezpiecznie. Owe zaś kształtne karneciki zawierające porządek tańców i odznaki honorowe zdobiące pierś wytrwałych fikalskich. możemy nabyć jedynie u Doskowskiego i Niederreutera.

Zwierzchność gminy poleciła rozdać tymi dniami 300 zł. między ubogich. Rozdział tej sumy powierzono starszemu policyantowi Waldmanowi. W innych miastach pełni tę bardzo ważną i odpowiedzialną czynność członek Magistratu, lecz u nas... „U nas inaczej!.... inaczej... inaczej...“

Pospiech naszych władz sanitarnych. Lekarz p. dr. S. doniósł dnia 6. grudnia fizykatowi miejskiemu, że jeden z jego pacyentów zachorował na ospę. W domu chorego oczekiwano przeto każdego dnia przybycia p. lekarza miejskiego. Tymczasem, dopiero dnia 29. grudnia pojawił się sługa sanitarny i skonstatował, że chory wyzdrowiał i wychodzi z domu. Desinfektor magistracki nie wszedł w użycie.

Stójkowy Nr. 36, mimo księżyca, który zafasował, nie odznaczył się w Niedzielę podczas służby w Rynku czujnością, gdyż przez pół godziny baraszkował z frauencymerem służebnym przed kawiarnią „Corso.“

Zuchwała kradzież. W nocy z 28. na 29. grudnia dostał się złodziej, wyłamawszy poprzednio drzwi, do kancelaryi kadrów uzupełniających 10. pułku piechoty, znajdującej się w rządowym budynku położonym przy ulicy Katedralnej, — i zabrał tamże bluzę, czapkę i inne ruchomości, będące własnością kapitana Szybinskiego, i kilka bluz należących do podoficerów zatrudnionych w biurach wojskowych. Oprócz kradzieży dopuścił się także złodziej psoty, gdyż zbił umyślnie karafkę napełnioną wodą, porozrzucał i potargał papiery i akta.

Ofiara obowiązku. Podczas silnych mrozów, które od świąt Bożego Narodzenia trzymają bez przerwy, zamarzł tymi dniami żołnierz stojący na posterunku przed jedną z okolicznych warowni; a to z tego powodu, ponieważ zapomniano go w przepisanym czasie zmienić.

Zamiast rozsełania biletow noworocznych, złożyli na rzecz weteranów b. wojsk polskich z roku 1830/1:

PP. Jego Ekscel. Adam książe Sapieha i J. O. Adam ks. Lubomirski po 15 zł. Kilku członków c. k. Sądu w Przemyślu 6 zł. 50 ct., pp. Dr. Dworski Aleksander, Gamski Franciszek, Jocz Bolasław, Leszek Wiśniowski, Dr. Tarnawski, Drużbacki Mikołaj, Ritterschild Mieczysław, Stankiewicz Stanisław i Wysocki Konrad po 5 zł., pp Frankowski Ignacy, Dr. Skórski i Dr. Rosenbach Wilhelm po 3 zł., pp. Rokicki, Dr. Baumfeld, Witkowski, Zajączkowski M. Kozłowski Michał, Stanisławowie Praczyńscy, Stefania Przedrzymirska i Piskorz po 2 zł., pp. Jaworski Władysław, Prochaska, Dr. Niemczyński, Dr. Smutny, L. Dietz, Jaworski Celestyn, Żygulski Franciszek, Dr. Dworski Tadeusz, Dr. Orłowski, Linde Stanisław, Nestorowicz, Słotwiński, Zollner, Krzyżewski, Mierka, Lepiankiewicz, Porembalski, Dr. Dukiet, Madejski Zygmunt, Sontag, Bartmański, Doskowski, Kossowicz Jan, ks. Dr. Drozd Józef, Kościński Ignacy, Dr. Doliński, Monné, Amort, Adamowski, Szczurko, Henner, Kwaśniewski, Amort Emilia, Tygier Z., Scheinbach, Feuer, Dawid, Dr. Mendrochowicz, ks. Paszyński, Skala, ks. Podoliński, Wolf, Frey S., Dereniowski J., Krug M., Gałdziński, Dr. Gans, Królikowski, Dr. Hillel, Stanisław Sas Leszczyński, Nennel i K. po 1 zł., pp. T. M. 60 ct., Markowski, Błocki, Kulczycki, Filarski, Darowski, Dobrzański Jan, Kretschmer H., Brodheim A., Süsswein J., Seidler Franciszek, Schneider Stanisław, Gorski Kazimierz, Goliński Stanisław, Wasilkowski Władysław, Mikiewicz Apolinary, Zagrodzki Józef, Młodzianowski Stanisław i Seidler Wilhelm po 50 ct., M. M. 40 ct., a M. N i W. S. po 30 ct. Ogółem złożono 170 zł. 10 ct., która to kwota została przesłaną do Komitetu opieki nad weteranami we Lwowie, na ręce Wgo Dra Bernarda Goldmana.

Kącik humorystyczny.

Z bruku.

Człek prawdziwym policyantem,
Półksiężyc pod szyją. . .
Od mosiądzu aż promienie
Jasne w oczy biją!

Dziewcze śmieje się, przymila,
Widząc te odznaki —
Szepcze Hanka do Maryśki:
„To nowe wojaki“. . .

Moszko nawet głasnął brodę,
I choć marmorainy,
Gdy półksiężyc mój zobaczył,
Rzekł: „Jaki pan fainy“.

Tylko wodziarz Janek stary
Zdjąwszy z bar noszajki,
Ciągnąc wodę mruknął drwiąco!
„Te same stupajki!“

Do p. J.........

Chociaż głowa Waści łysa,
Głos publiczny radzi:
„Czapkę, gdy się jest w teatrze,
Zdjąć z niej nie zawadzi.“

Od Administracyi „Gazety Przemyskiej.“

P. L. Krzyżanowski właściciel „Centralnego Biura ogłoszeń“ **w Jarosławiu** upoważniony jest do przyjmowania prenumeraty na *Gazetę Przemyską*, zbierania ogłoszeń, oraz do sprzedaży numerów pojedynczych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Józef Jarolim

Drukiem S. F. Piątkiewicza w Przemyślu.